

ANNA LANDAU-CZAJKA
Instytut Historii PAN, Warszawa

TRUDNY WYBÓR. ASYMILOWANI ŻYDZI O PROBLEMIE TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ W II RZECZYPOSPOLITEJ

Bardzo trudno jest pisać o obyczajowości asymilowanych — lub będących na drodze do asymilacji — przedwojennych rodzin żydowskich. Każdy autor podejmujący ten temat napotyka natychmiast podstawową przeszkodę, jaką jest brak dostatecznej ilości obiektywnych źródeł.

Złożyło się na to kilka istotnych elementów — przede wszystkim oczywiście wymordowanie w czasie wojny większości populacji żydowskiej, w tym także Polaków pochodzenia żydowskiego i asymilowanych Żydów. Kolejnym problemem jest fakt, że przez długi okres, aż do lat dziewięćdziesiątych XX w., niewiele ukazywało się żydowskich pamiętników. Jeszcze mniej pisali o sobie Polacy wywodzący się z żydowskich rodzin, a już na pewno nie podkreślali swego pochodzenia, żydowskich przodków i obyczajów. Szczególnie dotyczyło to okresu po 1968 r., lat siedemdziesiątych, kiedy temat żydowski stał się tematem „tabu”, nieporuszonym niemal w książkach i czasopiśmie. „Wysyp” pamiętników przypada dopiero na lata dziewięćdziesiąte. W rezultacie jednak doszło do tego, że większość wspomnień spisana została przez osoby, które w okresie międzywojennym były dziećmi. Dlatego też niektóre problemy mogą być w pamiętnikach oceniane z dziecięcego punktu widzenia, nie w pełni zrozumiałe lub przepuszczone przez „filtr” dorosłego obecnie umysłu.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że pamiętniki dotyczą zazwyczaj okresu Zagłady i jej czas mają udokumentować — to najbardziej interesuje autorów, a może nawet w większym stopniu wydawców. Wobec tego opisy życia w międzywojennej Polsce to na ogół krótki wstęp. Nie tylko jest o tym okresie niewiele wiadomości, ale często następuje idealizacja rodzin i świata, którego już nie ma. Bliscy, rodzina i przyjaciele na ogół nie żyją, zostali zamordowani, trudno więc o nich pisać źle. Nakłada się na to idealizacja okresu dzieciństwa.

Mimo tych trudności należy jednak rozpocząć badania nad stosunkowo mało znanym środowiskiem międzywojennej Polski — asymilowanych Żydów czy też Polaków pochodzenia żydowskiego, na podstawie takich źródeł, jakie są dostępne, mając świadomość ich ograniczeń.

Szczególną trudność sprawia pisanie o kwestiach nieobiektywnych, których potwierdzenia na próżno by szukać w dokumentach. Takim problemem jest właśnie poczucie tożsamości narodowej. Wszelkie deklaracje,

dokumenty, spisy pozwalały bowiem tylko na jednoznaczne określenie się — jako osoba narodowości polskiej, żydowskiej czy innej. Nie było tu miejsca na wahanie. Tymczasem u asymilowanych Żydów poczucie własnej tożsamości, przypisanie do określonego narodu, nie było jednoznaczne. Nie zawsze też oficjalne deklaracje można przyjmować — jak czynią to niektórzy autorzy — za dobrą monetę. Trzeba na przykład pamiętać o specyficznej świadomości w Galicji, gdzie za czasów austriackich nie istniała oficjalnie narodowość żydowska, nie można więc było umieszczać jej w dokumentach, a należało wybrać jedną z uznanych przez państwo. W wyniku tego: „Inteligencja żydowska, wychowana już w polskich szkołach, sama podawała narodowość polską. — — Zaczęły się masy żydowskie mało się tym zagadnieniem interesowały, podając w rubrykach ewidencyjnych taką narodowość, jaką nakazywali rabini i cadykowie, ci zaś byli bez wyjątku związani z polskimi sferami rządzącymi”¹. Stąd też bycie Żydem utożsamiano na tym terenie jeszcze na początku istnienia II Rzeczypospolitej częściej z religią niż z narodowością. Można więc przypuszczać, że część osób deklarujących w 1921 r. narodowość polską — szczególnie w mniejszych miasteczkach i wsiach — wcale do takiej się nie poczuwała, nie była tylko jeszcze świadoma możliwości podania narodowości żydowskiej. Tak więc deklarowanie narodowości polskiej czy żydowskiej nie musiało być tożsame z wewnętrzną samoidentyfikacją, przynajmniej na niektórych obszarach Rzeczypospolitej. „Przechodząc do spisu z 1921 r. można z dużą dozą pewności założyć — —, że opcje narodowościowe Żydów dzieliły się między polską i żydowską — —. Każde inne samookreślenie równało by się nie zadeklarowaniu lojalności wobec państwa polskiego. To bowiem i tylko to oznaczała wówczas dla ludności żydowskiej deklaracja polskości — akceptację przynależności do państwa polskiego”².

Podawanie narodowości w dokumentach nie zawsze też wywodziło się z identyfikacji z danym narodem. Bywało, wcale nierzadko, swoistą deklaracją przekonań politycznych: „W dokumentach ojca figurowało: narodowość polska, wyznanie mojżeszowe. Syjoniści i bundowcy pisali: narodowość żydowska. Narodowość polska — to była deklaracja asymilacji”³. I — na co historycy zwracają uwagę rzadziej — podawanie języka żydowskiego czy narodowości żydowskiej wcale nie określało jednoznacznie, że osoby te nie są choćby częściowo, a czasem nawet bardzo głęboko, spolonizowane. „Kiedy w 1931 roku był spis ludności — mój wuj, ciocia i trzech kuzynowie podali w rubrykach — — język ojczysty: żydowski, choć żaden z nich nie znał tego języka, ja zaś podałem język polski”⁴.

¹ O. Kofler, *Żydowskie dwory. Wspomnienia z Galicji Wschodniej od początku XIX wieku do wybuchu I wojny światowej*, Warszawa 1999, s. 135-136.

² T.A. Olszański, *Wstępny przegląd demograficzny*, w: *Żydzi w Karpatach. Zeszyt krajoznawczy towarzystwa karpackiego*, Warszawa [1993], s. 15.

³ *Nie zatuję ani jednego dnia spędzonego w gettcie... — rozmowa z Heleną Merenholtz*, w: B. Engelking, *Na łące popiołów. Ocaleni z Holocaustu*, Warszawa 1993, s. 195.

⁴ O. Daniel Maria od Najświętszego Serca Pana Jezusa (Oswald Rufeisen), *Połąknąłem ha-czyk Królowej Karmelu. Autobiografia*, Kraków 2001, s. 31-32.

Wynika z tego, że choć istnieją dane statystyczne, traktowane zazwyczaj jako obiektywne, można zastanawiać się w tym wypadku, czy są one przydatne do badania świadomości i stopnia asymilacji. Skłaniałabym się do twierdzenia, że niestety — nie. Tym bardziej że w cytowanej już wcześniej pracy Tadeusz Andrzej Olszański zwrócił uwagę, iż w tych miejscowościach, gdzie Żydów było niewielu, panowała wśród nich zadziwiająca zgodność: albo niemal wszyscy podawali narodowość żydowską, albo niemal wszyscy polską. Wynika z tego, że nie było to skutkiem wyborów indywidualnych, ale uzgodnień całej gminy żydowskiej. Wiadomo zatem, że podawanie oficjalnie narodowości polskiej czy żydowskiej nie musiało odpowiadać prawdziwym wyborom, mogło wynikać albo z oportunizmu, albo też z konieczności złożenia jednoznacznej deklaracji tam, gdzie o jednoznaczności uczuć nie mogło być mowy.

Pisanie o samoświadomości narodowej asymilowanych lub dążących do asymilacji Żydów jest obarczone pewną wewnętrzną sprzecznością. Jeśliby bowiem uznać, że Żydami asymilowanymi są tylko ci, którzy uważają się za Polaków — i tylko za Polaków — całe rozważania tracą swój sens. Jednak asymilacja — nawet głęboka — nie musi oznaczać jednoznacznej identyfikacji z narodem polskim. Dzieje się tak z różnych przyczyn.

Przed wszystkim trzeba zwrócić uwagę na często dziś pomijany fakt, że nowoczesna świadomość narodowa żydowska kształtowała się dopiero pod wpływem stosunkowo nowego prądu, jakim był syjonizm. Mniej więcej do końca XIX w. uznawano, że określenie „Żyd” dotyczy raczej religii, obyczajów, tradycji i języka niż narodu w dzisiejszym rozumieniu. Dla dziewiętnastowiecznych Żydów bycie Polakiem wyznania mojżeszowego mogło być dzięki temu łatwiejsze do przyjęcia — nie powodowało bowiem konieczności wyboru pomiędzy dwoma przynależnościami narodowymi, a tylko przyjęcie założenia, że bycie Żydem oznacza wyłącznie przynależność religijną. W okresie międzywojennym, szczególnie w latach trzydziestych, taka postawa nie była już możliwa. Żydzi stali się narodem, zarówno w świadomości własnej, jak i innych nacji. Asymilowani Żydzi musieli zatem określić swą narodową przynależność.

Na drugą kwestię zwróciła uwagę Antonina Kłoskowska. Stwierdza, że narodowość wpływa z dwóch źródeł — z prawa krwi (*ius sanguinis*), czyli przyjęcia, że przynależność narodową dziedziczy się po rodzicach, i jednocześnie z prawa terytorium (*ius soli*), czyli z miejsca urodzenia⁵. W przypadku osób urodzonych w rodzinach żydowskich na terenach polskich powstawała w ten sposób nierozwiązywalna sprzeczność. Można zresztą prześledzić proces, zachodzący w okresie dwudziestolecia, gdy coraz istotniejsze stawało się, pod wpływem teorii rasistowskich, prawo krwi — a zatem coraz trudniejsza sytuacja asymilowanych Żydów, którzy czuli się Polakami.

Od razu nasuwa się tu pytanie, czy uprawnione jest założenie, że asymilowany Żyd musiał dokonać jednoznacznego wyboru. W wieloetnicznych Stanach Zjednoczonych, przynajmniej współcześnie, nie jest to wcale

⁵ A. Kłoskowska, *Pogranicze kulturowe w perspektywie badań biograficznych*, w: *Inni wśród swoich*, red. W. Władyka, Warszawa 1994, s. 103.

konieczne. Można być Amerykaninem, a jednocześnie Żydem, Polakiem, Irlandczykiem. Jednak w międzywojennej Polsce podwójna tożsamość była raczej nieakceptowana, przy czym konieczność opowiedzenia się po jednej stronie rosła z upływem czasu. A więc „prawdziwym Polakiem” mógł być tylko ten, który przyznawał się tylko do jednej narodowości — polskiej. A to wcale nie było takie łatwe. Środowiska żydowskie, nawet te spolonizowane, wiele dzieliło od środowisk polskich. Przede wszystkim religia, język, ale także środowisko i kultura. Wszyscy asymilowani Żydzi, którzy nie przyjęli chrztu, w dokumentach mieli wpisana religię mojżeszową, a to czasem wbrew ich chęci czyniło z nich co najwyżej „Polaków wyznania mojżeszowego”, a więc nie po prostu „Polaków”.

Kolejną kwestią była rodzina. Nawet najbardziej spolonizowane rodziny żydowskie miały krewnych, którzy wcale za Polaków się nie uważali. Podziały narodowościowe przebiegały w poprzek rodzin — nie wszyscy, nawet z tego samego pokolenia, deklarowali taką samą przynależność narodową. Kolejnym problemem jest zmienność postaw osób znajdujących się na pograniczu narodowościowym polsko-żydowskim. W wielu rodzinach postępowała asymilacja — osoby, które w momencie powstania II Rzeczypospolitej czuły się Żydami, pod koniec jej istnienia deklarowały się jako Polacy. Często jednak zachodziła sytuacja odwrotna. Pod wpływem antysemityzmu z jednej strony i rosnącego zainteresowania syjonizmem z drugiej, wiele młodych osób z całkowicie spolonizowanych rodzin zaczynało czuć się Żydami.

Najpoważniejszym problemem są źródła. Pracy dotyczącej samoświadomości, poczucia narodowego, nie można oprzeć na innych materiałach niż dzienniki i pamiętniki. Te jednak — z wyjątkiem na szczęście istniejących, ale nielicznych pochodzących z okresu międzywojennego — obarczono są poważną skazą. Okres okupacji niemieckiej spowodował bowiem, że wszystkie osoby pochodzenia żydowskiego, niezależnie od tego, jak same określały się przed wojną, zostały zaliczone przez okupantów do narodowości żydowskiej. W czasie wojny rozległa skala, na której umieszczali się asymilowani Żydzi — od całkowitej polskości do całkowitej żydowskości, została zredukowana do dramatycznego i jednoznacznego przypisania. Albo się było Żydem, albo nie. Tak więc wszyscy ci, którzy uważali się w okresie międzywojennym całkowicie lub częściowo za Polaków, wojnę przeżyli jako Żydzi. Nie mogło to pozostać bez wpływu na wspomnienia. Piszą o tym zresztą niektórzy pamiętnikarze, wskazując, że dopiero wojna kazała wielu ludziom jednoznacznie określić swą narodowość: „przez 6 lat mojego szkolnego życia przed wojną nie słyszałem przeciwstawięń typu «Polak» — «Żyd». Rozróżniano: «Katolik — żyd». W świadomości ludzi kryteria «narodowościowe» («rasowe») wprowadzili chyba głównie Niemcy. Znani mi wówczas Żydzi czuli się Polakami, potem o Polskę walczyli i wielu z nich za nią ginęło. A gdyby mnie ktoś zapytał, czy jestem Polakiem, czy Żydem — nie umiałbym mu odpowiedzieć «aut-aut», bo jestem jednym i drugim. Pytania takie powinny przejść do historii niemieckiej — i sowieckiej! — okupacji”⁶.

⁶ Z. R. Grabowski, *Jestem Polakiem i Żydem*, w: *Losy żydowskie. Świadectwo żywych*, red. M. Turski, Warszawa 1996, s. 22.

Drugą kwestią jest wiarygodność wypowiedzi. Przede wszystkim nasuwa się pytanie, w jakim stopniu osoby deklarujące się jako „Polacy” czy „Żydzi” pamiętają swoje uczucia sprzed paru dziesiątków lat. Tu jednak należałoby przyjąć, że kwestia przynależności narodowej, szczególnie wśród dzieci i młodzieży uczącej się, była tak istotna, iż trudno było zapomnieć o tym, z kim identyfikowano się przed wojną. Kwestia identyfikacji łączyła się często, jak wynika z pamiętników, z odrzuceniem przez grupę, a to pozostaje w pamięci człowieka na zawsze.

Większy problem może stanowić zwykła mistyfikacja. Trzeba pamiętać, że ludzie, którzy obecnie spisują wspomnienia, albo mieszkają w Polsce, albo też wyemigrowali — bezpośrednio lub parę lat po wojnie. Można by sądzić, że ci pierwsi będą podawać częściej narodowość polską, pozostali — przyznawać się raczej do narodowości żydowskiej, czując niechęć do kraju, z którego wyjechali. Okazuje się, że nie zachodzi taka prosta zależność. Część (choć niewielka) osób, które w Polsce pozostały, nie czuła się i nie czuje Polakami, natomiast w pamiętnikach emigrantów widać wyraźną nostalgię za krajem dzieciństwa, a co za tym idzie — chętnie przyznawanie się do polskości. Tu jednak trzeba zastanowić się nad problemem dostępności źródeł. Osoby, które wyemigrowały i w ogóle nie poczuwają się do polskości, często żywią niechęć do kraju urodzenia. Nie będą zatem skłonne publikować pamiętników w Polsce — a polskie wydawnictwa raczej nie będą wydawać prac o niechętnym Polsce nastawieniu.

Nie wszyscy też, niestety, pamiętniki pisali. Poza zasięgiem pozostaje niewielka, ale licząca się grupa wielkiej burżuazji, której przedstawiciele nie wydali wspomnień. Tymczasem właśnie w tej grupie asymilacja wydaje się daleko posunięta, małżeństwa mieszane na porządku dziennym, a w kontaktach towarzyskich liczyły się w większym stopniu stanowisko czy fortuna niż religia.

Poza tym istnieje problem, o którym wspomina niewiele źródeł. Nie wszyscy, którzy deklarowali się jako Polacy, faktycznie się tymi Polakami czuli, znali język i kulturę dostatecznie dobrze, by móc swobodnie poruszać się w polskim społeczeństwie. I nie zawsze chodziło tu o karierę, mimo że takie oskarżenia padały ze strony obu społeczności. Wielu z tych ludzi po prostu wolało być Polakami, deklarowało się jako tacy, mimo jeszcze niepełnej asymilacji. Jak pisze jeden z młodych pamiętnikarzy: „Dla wielu młodych Żydów powstała sytuacja raczej tragiczna: niektórzy z nich czuli się rzeczywiście Polakami, inni, choć nie mieli tych uczuć, chcieli stać się Polakami. Zarówno jednych, jak i drugich odtrącano, czasem bezlitośnie”⁷.

Wspomnienia ucznia uczęszczającego do gimnazjum w Bielsku świadczą o tym, iż nie zawsze zdawano sobie sprawę, że Żydzi są narodem, a nie tylko wspólnotą religijną. „w gimnazjum przez trzy lata podawałem narodowość polską wraz z innymi Żydami. Potem znalazł się chłopak, który pierwszy odważył się podać narodowość «żydowską», co mocno zdziwiło profesora, który oświadczył, że o religii mojżeszowej wie, ale o narodowości nie słyszał. W następnym roku podałem się już oficjalnie za Żyda”⁸.

⁷ S. Rogoziński, *Moje szczęśliwe życie*, Łódź 1994, s. 71.

⁸ O. Daniel Maria od Najświętszego Serca Pana Jezusa (Oswald Rufeisen), op. cit., s. 31.

Bardzo trudno jest stworzyć jakąś spójną klasyfikację — w gruncie rzeczy, ile było rodzin, ile w nich osób — tyle sposobów samoidentyfikacji. W dodatku w okresie międzywojennym zanikły w większości organizacje i czasopisma asymilatorskie, które dawały jednoznaczną odpowiedź na pytanie o narodowość — Polak wyznania mojżeszowego. Jednak, choć jest to znacznym uproszczeniem, można podjąć próbę stworzenia pewnego schematu, z konieczności nieco sztucznego i nieuwzględniającego wszystkich możliwości.

Niewiele osób — zarówno spośród Polaków, jak i Żydów — akceptowało podwójną przynależność narodową. To jeden z możliwych wyborów, co raz trudniejszy w miarę upływu czasu. Istniała jednak grupa osób, które wychowywały się w domach wielokulturowych i łatwiej akceptowały podwójną, a nawet potrójną tożsamość: „Ojciec szukał pośredniej drogi między trzema światami: kulturą polską, niemiecką i żydowską. Nie różnił się tym od otoczenia, które nie widziało rozbieżności między swym pochodzeniem a wartościami kraju, w którym żyli, ani konfliktu między wartościami państwa a duchem ogólnoeuropejskim. Od wczesnego dzieciństwa wpajano we mnie przekonanie, że jestem równocześnie Żydem, Polakiem i Europejczykiem”⁹ — wspomina autor wychowany na Śląsku Cieszyńskim. Może jednak w tym wypadku miejsce zamieszkania na pograniczu kulturowym, gdzie przynależność narodowa wielu mieszkańców, nie tylko pochodzenia żydowskiego, nie była jednoznaczna, sprawiło, że nie czuł się wyobcowany. Podwójna narodowość występowała częściej u osób wywodzących się z terenów niejednorodnych narodowościowo — Galicji, Łodzi, Śląska Cieszyńskiego. Jak wspominał jeden z pamiętnikarzy swą matkę: „Była Żydówką wśród Żydów, Austriaczką wśród Austriaków i Polką wśród Polaków; potrafiła w jednym momencie wypowiedzieć błogosławieństwo nad świecami szabasowymi, a za chwilę zjeść kilka plasterków boczku w przekonaniu, że służy to dobrze zdrowiu człowieka. — — mama była przekonana, że jedynym remedium na antysemityzm jest asymilacja i aby uchronić przed nim swoje dzieci należało zapewnić im nienaruszalne fundamenty polskości”¹⁰.

Akceptacja przynależności do kilku kultur zdarzała się wyraźnie częściej w starszym pokoleniu, wychowanym pod zaborami. Wydaje się, że wówczas społeczeństwo polskie chętniej — szczególnie w Galicji — akceptowało możliwość bycia jednocześnie Żydem i Polakiem. Podwójna tożsamość, utrwalona na wiele lat przed odzyskaniem niepodległości, utrzymywała się nawet wówczas, gdy była już nieakceptowana — w latach trzydziestych. W swym dzienniku Wiktor Chajes stwierdził: „Wybaczenie mi, bracia Żydzi, ale nie chcę kłamać. Marzę o Palestynie dla Żydów, uważam ją za jedyne rozwiązanie kwestii żydowskiej (równorzędnie z krańcową asymilacją), ale morze polskie jest mi osobiście i wewnętrznie od Palestyny bliższym. «Z zasady non bis idem» ja dziwnym zrządzeniem losu

⁹ R. Frister, *Autoportret z blizną*, Warszawa 1996, s. 22.

¹⁰ M. Anstadt, *Dziecko ze Lwowa*, Wrocław 2000, s. 20–21.

jestem Polakiem i Żydem. — — Żydostwo jest ze mną, a we mnie jest Polska”¹¹.

Podwójna identyfikacja występowała też czasem wśród dzieci z rodzin żydowskich, nieasymilowanych, wychowywanych wprawdzie w kulturze żydowskiej, ale w rodzinach nieortodoksyjnych, które były otwarte na kontakty ze środowiskiem polskim, a nawet wysyłały dzieci do polskich lub polskojęzycznych szkół. Pod wpływem szkoły, a przede wszystkim lekcji historii, literatury, uroczystości obchodzonych rocznie narodowych, uczniowie zaczęli czuć się polskimi patriotami. To powodowało, że stosunkowo wcześnie zaczęli stawiać pytania o własną przynależność narodową.

Zazwyczaj jednak osoby poczuwające się do podwójnej tożsamości nie czuły się w tej sytuacji dobrze. „Nigdy nie czułem się Polako-Żydem czy Żydo-Polakiem. Nie znosiłem metysów. Zawsze czułem się Żydem-Żydem, i Polakiem-Polakiem — — Jednocześnie trudne do wytłumaczenia, ale prawdziwe. Zawsze byłem dumny — — że jestem Polakiem, że jestem Żydem. A także zrozpaczony: że jestem Polakiem, że jestem Żydem”¹². — pisał Aleksander Wat. Charakterystyczne jest także to, że osoby o podwójnej tożsamości nie zawsze określały się w taki sam sposób. Na przykład Wat w innym miejscu stwierdza: „Jestem i zawsze byłem Żydem-kosmopolitą mówiącym po polsku i tyle”¹³.

Sytuacja podwójnej przynależności nie tylko była trudna dla osoby zainteresowanej, ale też nie była akceptowana przez oba społeczeństwa — polskie i żydowskie, które żądały od swych członków jednoznacznej deklaracji i wyłączności. Oba też odrzucały osoby niezdecydowane, z pogranicza. A więc pokolenie rodziców, choć radziło sobie z podwójną czy wielokrotną tożsamością, zdawało sobie sprawę, że ich dzieci będą musiały dokonać wyboru. To, co było możliwe w pokoleniu ojców, stało się niemożliwe dla osób dorastających w latach trzydziestych. Rodzice byli jeszcze przekonani, że można funkcjonować niezależnie w kilku płaszczyznach społecznej rzeczywistości. Ojciec Stefana Morawskiego przez wiele lat wykręcał się od odpowiedzi synowi, kim właściwie jest. Tymczasem dla syna podwójna tożsamość, obchodzenie podwójnych świąt, stawało się coraz bardziej niepokojące. Wreszcie, po dłuższym czasie pytań i nagabywań ojciec stwierdził, że jego tożsamość jest podwójna — „kulturowo i w porządku społeczno-państwowym należy całkowicie i jedynie do Polski, że nawet prześladowania i dyskryminacje — — nie zmusiłyby go do emigracji. Natomiast religijnie wciąż chce pozostać przy wierze przodków”¹⁴. O ile jednak ojciec funkcjonował w tej „złożoności” całkiem dobrze, o tyle jego syn, który spotykał się z antysemityzmem, nie bardzo potrafił sobie poradzić z tą sytuacją. „Ojciec mój mówił w pogodny sposób o podwójnej tożsamości. Ja rzecz odczuwałem inaczej — jako znacznie bardziej powikłaną

¹¹ W. Chajes, *Semper fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926-1939*, wstęp i przypisy P. Pierzchała, Kraków 1997, s. 131.

¹² A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, w: idem, *Pisma wybrane*, t. 2, Londyn 1986, s. 7.

¹³ Ibidem, s. 96.

¹⁴ S. Morawski, *Kto-m zacz?*, w: *Losy żydowskie*, op. cit, s. 87.

i wysoce dramatyczną (kto wie czy nawet nie tragiczną), bowiem moja jedyna tożsamość zderzała się z jej odmową zewnątrz, a nawet podejrzliwością wobec mojej samowiedzy¹⁵.

Młodsze pokolenie chciało zatem uzyskać jednoznaczną odpowiedź na pytanie o swoją narodowość i tożsamość. Syn „Żydówki wśród Żydów i Austriaczki wśród Austriaków” stwierdza: „Nie było mi łatwo, dziecku zasypywanemu sprzecznymi informacjami o swoim żydostwie i polskości, określić własną tożsamość”¹⁶. Podobnie inna pamiętnikarka, która była mieszkanką wielokulturowej Łodzi, uważała, że mieszanie kultur, brak jednoznacznego wyboru, było ze strony jej matki w gruncie rzeczy dziecinnym zabiegiem, próbą uporządkowania świata, który napawał ją lękiem. „W naiwnym świecie, który mama chciała sobie stworzyć, przeplatała polskie piosenki piosenkami żydowskimi — —. Była to mieszanina współczesnej jej kultury, każdej kultury znajdującej się na ulicach przedwojennej Łodzi, pragnienia upojenia się nią, by zapomnieć o głębokich lękach, o totalnej utracie poczucia bezpieczeństwa całego świata”¹⁷. Córka nie potrafiła zaakceptować takiej mieszanki kulturowej.

Niewiele osób kwestionowało konieczność wyboru, nie chciało zaakceptować faktu, że przynależność narodowa stała się niezwykle ważnym wyznacznikiem tożsamości. Tylko osoby znane, a przy tym mające etykietkę prowokatorów, mogły sobie pozwolić na publiczne głoszenie takich poglądów. Antoni Słonimski pisał: „Co do mnie, nie trzeba mi groźby inkwizycji, abym się wyparł żydostwa albo polskości. Za niewielkim wynagrodzeniem mogę się stale przedstawiać jako Aramejczyk albo Mazur co kto woli”. A w innym miejscu: „Prawo i konstytucja dopuszczają bezwyznaniowość. — — Czyżby również wzbroniona była bezwyznaniowość w sprawach narodowych? Czyż trzeba koniecznie uwielbiać tylko jeden z dwu wybranych narodów, to znaczy albo Polaków albo Żydów? Za mały wybór, panowie!”¹⁸.

Jeśli jednak — jak było zazwyczaj — nie akceptowało się jednocześnie w tym samym stopniu obu tożsamości, trzeba było wybierać. Nie było to zadanie ani łatwe, ani proste, trzeba było bowiem brać pod uwagę nie tylko własne uczucia, wybory polityczne, ale także pewne czynniki obiektywne, takie jak znajomość języka i kultury. Nie bez znaczenia pozostawały także wybory pozostałych członków rodziny i znajomych. W dodatku istniała presja obu społeczeństw, które odrzucały „obcych”, nieidentyfikujących się w całości i bez reszty z danym narodem. Asymilujący się Żydzi zostali postawieni w specyficznej sytuacji, gdyż dla nich wybór narodowości nie był sprawą bezrefleksyjną, automatyczną, nie został raz na zawsze przesądzony przy urodzeniu, ale podlegał ciągłym zmianom w zależności od przebiegu życia, sytuacji w kraju. O wyborach i dylematach osób wywodzących się z tej samej rodziny pisała Irena Krzywicka: „Ale

¹⁵ Ibidem, s. 39.

¹⁶ M. Anstadt, op. cit, s. 128.

¹⁷ D. Schereibaum, *Na szczyt samotnej góry*, Warszawa 2001, s. 233.

¹⁸ A. Słonimski, *Moje walki nad Bzdurą*, Warszawa 1933, s. 68, 141.

moi bliscy — jedni uważali się za gorszych od rdzennych Polaków, inni za lepszych. Jedni więc przybierali postawę pokorną i nawet służalczą, inni wyzywającą i arogancką. — — Jedni oddzielili się wyniośle od społeczeństwa polskiego, do którego nie mieli dostępu, inni oddaliby wszystko, żeby ich Polacy przyjęli jak swoich. Niewielu było takich, którzy się uważali za Polaków, pochodzenia żydowskiego. Do tych, dzięki matce, należałam¹⁹.

A więc wyborów dokonywano. Na krańcu skali znajdować się będą przypadki najrzadsze — całkowitego utożsamiania się z narodem polskim, bez poczucia jakichkolwiek związków z żydostwem. Może zaskakiwać, że w przypadku rodzin głęboko zasymilowanych, tak rzadko — wręcz w pojedynczych wypadkach — osoby pochodzenia żydowskiego nie miały żadnych wątpliwości co do tego, że są Polakami. Jeśli nawet za takich się uważały, to uzupełniały określenie „Polak” różnymi dodatkami. *Moja polskość jest polskością innej próby...* — zatytułował swoje wspomnienia Arnold Mostowicz²⁰. Popularne wcześniej określenie „Polak wyznania mojżeszowego” odchodziło w przeszłość, choć czasem jeszcze było używane. Wywodzący się z niezbyt wykształconej, ale zasymilowanej w pierwszym pokoleniu rodziny Henryk Markiewicz wspominał: „Rodzice byli w znacznym stopniu spolonizowani. W domu mówiło się tylko po polsku — —. Nie zadawano im i oni nie zadawali sobie pytań o narodowość; gdyby pytanie takie padło, określiliby siebie zapewne jako Polaków wyznania mojżeszowego”²¹.

Oczywiście, brak jednoznacznie polskiej identyfikacji narodowościowej w pamiętnikach może mieć także inną przyczynę. Osoby całkowicie zasymilowane, uważające się tylko i bez żadnej wątpliwości za Polaków nie mają ani powodu, ani obowiązku, by podkreślać swoje żydowskie pochodzenie. Nie odczuwają też zapewne potrzeby refleksji nad swoją narodową przynależnością. Nie miał z pewnością najmniejszych wątpliwości co do swej polskości poseł endecki Stanisław Stroński.

Jednak w gruncie rzeczy wątpliwości nie wyrażały tylko ochrzczone dzieci z katolickich domów, przed którymi ukryto fakt żydowskiego pochodzenia. „Narodową tożsamość dyktowała religia. Ja byłam Polką i katoliczką. Z moją klasą przyjmowałam komunię, bierzmowanie, dostawałam dobre stopnie z religii”²². — wspomina córka oficera, której matka powiedziała, że jest Żydówką, dopiero w momencie wkroczenia wojsk niemieckich. Analogiczną sytuację przeżyła inna autorka, z mieszanego małżeństwa, przed którą ukryto fakt, że matka ochrzciła się przed ślubem i zerwała z rodziną. Poczucie przynależności do narodu polskiego było w tym wypadku tak silne, że nawet w czasie wojny autorka nie zmieniła poczucia tożsamości narodowej: „W fabryce Wolfa pojęłam jasno, że los Żydów nie jest moim losem. Oczywiście mogłam również zginąć w czasie

¹⁹ I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, oprac. A. Tuszyńska, Warszawa 1998, s. 40–41.

²⁰ *Moja polskość jest polskością innej próby...* — rozmowa z Arnoldem Mostowiczem, w: B. Engelking, op. cit.

²¹ H. Markiewicz, *Mój życiorys polonistyczny z historią w tle. Rozmowę z autorem uzupełniła Barbara N. Łopieńska*, Kraków 2003, s. 7.

²² B. Kronicz, *Córka kapitana*, w: *Czarny rok... Czarne lata*, oprac. W. Śliwowska, Warszawa 1996, s. 66.

wojny, nawet za pomaganie im, lecz nie dlatego, że byłam dzieckiem z mieszanego małżeństwa, nie czułam się z nimi związana krwią. Nie byłam Żydówką i nie rozumiałam, dlaczego mama miała jeszcze za nią uchościć. Nie istniała więc pomiędzy nami a nimi, poza ludzką oczywistość. Oni byli inni”²³.

Były też osoby, które wywodząc się nawet z religijnych domów, deklarowały, że uważały się w pełni za Polaków, różniących się od pozostałych tylko religią, która w ich rozumieniu nie była wyznacznikiem narodowości. Jeden z pamiętnikarzy opisuje swoje lata szkolne: „W szkole tej przeżyłem najlepsze lata mojego życia. Będąc silnym chłopcem nie miałem problemów z żydostwem. To znaczy — za słowo parszywy Żyd dawałem w nos i mówiłem: ty parszywy katoliku. Uważałem się za Polaka i wierzyłem, że różnica między mną a takim facetem jest tylko w religii. Kierownictwo mojej szkoły potwierdzało moją opinię”²⁴. Autor i jego brat czuli się Polakami do tego stopnia, że w czasie okupacji uważali początkowo, iż nie dotyczą ich zarządzenia antyżydowskie. Podobną relację przekazuje inny pamiętnikarz, z rodziny zasymilowanej w pierwszym pokoleniu, gdzie oprócz domu dziadków zachowało się już niewiele żydowskich tradycji. „Przez pierwsze dwadzieścia lat mojego życia nie miałem wątpliwości, że jestem Polakiem. Wychowanie na wsi w okresie dzieciństwa utwierdzało myśl, że Boże Narodzenie czy Wielkanoc są moimi świętami. Późniejszy pobyt w takich szkołach krakowskich, jak im. J. Śniadeckich czy gimnazjum im. B. Nowodworskiego, wzmógł we mnie owo odczucie. Gdy mały Tadeusz Ulewicz w pierwszej klasie szkoły powszechnej powiedział mi przy pierwszym spotkaniu: „Ty Żydzie!”, byłem zdziwiony, a potem odrzekłem „Ty katoliku!” — i uważałem, że jesteście kwita”²⁵. Jednak nie da się ukryć, że w takich wypadkach dzieci musiały przeciwstawiać się kolegom, udowodniać swoją polskość — co odróżniało ich od „rdzennych” Polaków, którzy do swej polskości przekonywać nikogo nie muszą.

Zazwyczaj poczucie, że było się mimo różnicy wyznania tylko Polakiem czy Polką, było bardzo rzadkie i pojawiało się tylko wówczas, gdy autor nie spotykał się z antysemityzmem w środowisku, w jakim się obracał. Wymagało to jednak ogromnego odizolowania od życia codziennego, gazet i wydarzeń politycznych — a więc było trudne. Dziewczyna z całkowicie zasymilowanej rodziny, ucząca się jedynie w polskich szkołach, zakochana w chrześcijańskim chłopcu, sama dziwi się dziś swojej naiwności. „Jestem Żydówką. Wprawdzie uważam, że to, kim się jest, zależy tylko od własnej decyzji, od własnego wyboru, a ja czułam się Polką, jednak już wkrótce miałam się przekonać, że moje zdanie w tej sprawie jest zupełnie bez znaczenia. Kiedy byłam dzieckiem, myślałam, że rodzice dlatego nazywają się Żydami, ponieważ mają wpisane w metrykę urodzenia wyznanie mojżeszowe. — — Przez osiemnaście lat żyłam w idealnym świecie. Nie znałam nienawiści ani pogardy dla innych tylko dlatego, że wydają się odmienni.

²³ M. Konieczna, *Historia nie jedyna*, Warszawa 1990, s. 37.

²⁴ B. Kirby (Kopyto), *Nie będą polował*, w: *Losy żydowskie*, s. 188.

²⁵ J. Berent, *Piechotą z Krakowa. Sam o sobie*, Kraków 1997, s. 238.

— — Nie zdawałam sobie sprawy, że żyję na granicy dwóch światów, byłam jak molierowski prostak, który nie wiedział, że mówi prozą²⁶.

Bywały też wypadki, że za Polaków uważały się dzieci wywodzące się z rodzin żydowskich zachowujących tradycję. Tutaj jednak konieczny był ten sam warunek co poprzednio, by dzieci takie nigdy nie spotkały się z antysemityzmem. „Uważałem się za Polaka, nawet za patriotę! Tam, gdzie mieszkaliśmy, nie odczuwałem antysemityzmu”²⁷. — wspominał ówczesny uczeń hebrajskiej szkoły. Trzeba zresztą stwierdzić, że w wielu wypadkach patriotyzm dzieci chodzących do szkół hebrajskich czy żydowskich z wykładowym polskim i ich utożsamianie się z polskością było głębsze niż tych, które zostały zapisane do szkół polskich i zetknęły się tam z antysemityzmem.

Zdecydowanie łatwiej było uważać się za Polaka, choć o żydowskich korzeniach, w rodzinach inteligentnych, obracających się wśród polskich elit. Choć wielokrotnie nacjonałiści kwestionowali polskość np. Słonimskiego czy Tuwima, środowisko, w jakim się obracali, akceptowało ich polskość bez większych zastrzeżeń — co nie oznacza, że nie pamiętano o żydowskim pochodzeniu przyjaciół. Anna Iwaskiewiczowa pisała na przykład w swym dzienniku w 1923 r.: „Byli u nas Horzycowicze — —. Siedzieli cały wieczór do dwunastej i była wyjątkowo miła atmosfera, która — mówiliśmy dużo o tym — jest jednak tylko wtedy, kiedy są sami Aryjczycy”²⁸. A więc dzielono jednak znajomych na Żydów i nie-Żydów.

W efekcie jednak, choć odczucia osób zainteresowanych były jednoznaczne — czuli się Polakami, to bezustanne kwestionowanie ich polskości zmuszało do obrony, tłumaczenia i uzasadniania swojego wyboru. Osoby znane i cenione mogły się mniej liczyć z opiniami kwestionującymi ich polskość — miały dostatecznie dużo przyjaciół i zwolenników, by — przynajmniej w deklaracjach — lekceważyć zdania tych, którzy nie uznawali ich wyboru. Jednak i oni rzadko definiowali się jako „po prostu Polacy”. Byli, zgodnie ze swoimi deklaracjami, Polakami, ale trochę odmiennymi. Julian Tuwim powiedział w jednym z wywiadów: „Ja natomiast jestem Żydem spolszczonym, owym «Żydem-Polakiem» i nic mnie nie obchodzi, co jedna lub druga strona o tym powie”²⁹. W innym wywiadzie podkreślał, że choć uważa się za Polaka, czuje różnicę pomiędzy sobą a „aryjczykami”. „Zarodki tej odmienności tkwią we krwi — wyczuwam je w moim temperamencie, który jest bardziej żywiołowy, niż polski. Jestem semitą i nigdy się tego nie wypierałem”³⁰. Zaskakuje tu wręcz przyjęcie pewnej konwencji rasowej do określenia własnej tożsamości.

Nawiązując do okresu międzywojennego, Adam Michnik pisze o Słonimskim: „Definiował się — — zawsze jako Polak pochodzenia żydowskiego,

²⁶ M. Szelestowska, *Lubię żyć*, Warszawa 2000, s. 11–13.

²⁷ Janek (Jack) Zimmermann, w: *Pamiętam każdy dzień... Losy Żydów przemyskich podczas II wojny światowej*, red. J.J. Hartman, J. Krochmal, Przemysł 2001, s. 30.

²⁸ A. Iwaskiewiczowa, *Dzienniki i wspomnienia*, Warszawa 2000, s. 36.

²⁹ S. Leben, *Luminarze nauki i kultury polskiej o kwestii żydowskiej*. Ankieta „Naszego Przeglądu”. *Julian Tuwim*, „Nasz Przegląd” 6 I 1934, nr 6.

³⁰ *Rozmowy z Tuwimem*, wybór i oprac. T. Januszewski, Warszawa 1994, s. 25.

a nie jako Żyd polski. Natomiast była to polskość szczególnego rodzaju. Był w jakiś sposób naznaczony przez żydowskie pochodzenie, ale według mojej opinii to wzbogacało jego polskość, a nie zubażało. — — był typowym Polakiem pochodzenia żydowskiego, który kochał Polskę i jej służył, pielęgnując z dumą pamięć o swych żydowskich przodkach. — — Już jego ojciec wybrał Polskę, gdy przyjął chrzest. — Pan Antoni z judaizmem nie miał tedy nic wspólnego. Gdyby dokonano się to 100 lat wcześniej, byłby normalnym Polakiem. Ale endecki rasizm nie pozwolił mu być już normalnym Polakiem. — — Zważmy: jeśli komuś stale powtarza się, że jest Żydem ze względu na swoje żydowskie korzenie, to ten człowiek w końcu w jakiś sposób staje się Żydem. Żydem dla antysemitów, bowiem dla Żydów nie był Słonimski Żydem³¹.

Łatwiej było uznawać się wyłącznie za Polaków osobom, które wywodząc się z rodzin inteligenckich, nie były „na świeczniku”, nie było więc powodu, by na temat ich narodowości prowadzono prasowe dyskusje. Piotr Słonimski nie widział w ogóle problemu z własną tożsamością. Na pytanie: „A jak się pan czuł jako zasymilowany Żyd w endeckiej Polsce?” — odpowiedział, nie kryjąc oburzenia: „— Jeżeli pani tak formułuje pytanie, to powiem, że jest ono tendencyjne i chyba obsesyjne. Po pierwsze, Polska międzywojenna nie była endecka, ale piłsudczykowski-sanacyjna. — — Po drugie, czułem się, jak i moi rodzice, Polakiem, stuprocentowym Polakiem. Wychowałem się w całkowicie polskim domu, z korowodem tradycji niepodległościowo-wolnościowych, choć nie kryło się, że dziadkowie byli Żydami, którzy się ochrzcili³². W tych środowiskach podkreślanie istnienia żydowskich przodków nie przekreślało możliwości bycia Polakiem. Na przykład „Na ścianie w gabinecie Aszkenazego wisiały cztery portrety. Adama Czartoryskiego, Józefa Piłsudskiego oraz dwóch przodków Aszkenazego: rabina lwowskiego Chachama Cwi oraz nadwornego lekarza Żygmunta Augusta — Salomona. Ta jaskrawa manifestacja swej postawy i swego pochodzenia dowodzi, iż nie było to dla Aszkenazego powodem jakichś kompleksów. (Mówił zresztą o sobie, że gdyby nie antysemityzm Dmowskiego byłby prawdopodobnie... endekiem)”³³.

Z Polakami identyfikowały się też często zupełnie małe dzieci, poniżej wieku szkolnego, które przyjmowały za rzecz oczywistą, że spotykają się zarówno z Polakami, jak i Żydami. Nie czuły jeszcze konieczności wyboru i często nie umiały odpowiedzieć na pytanie, kim są — nie zawsze nawet to pytanie rozumiały. „Nie miałam poczucia przynależności do jakiejś grupy, czy warstwy społecznej. — — A na pytanie czy jestem Żydówką czy Polką, odpowiedziałam: nie wiem. Jestem lokatorką Helmana”³⁴. Ale

³¹ A. Michnik, „Kto ma czelność zwać mnie odszczepieńcem?”, w: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, red. P. Kądziela, A. Międzyrzecki, Warszawa 1996, s. 195–196.

³² Piotr Słonimski: A. Bikont, S. Zagórski, *Słonimski od drożdży*, w: J. Kumaniecka, *Saga rodu Słonimskich*, Warszawa 2003, s. 220.

³³ A. Mostowicz, *Łódź — moja zakazana miłość*, Łódź 1999, s. 100–101.

³⁴ S. Zylbersztajn, *A gdyby to było wasze dziecko?... Wspomnienia antysemitki w getcie, komunistki w klasztorze i uniwersalistki wśród Ludu Wybranego, Umiłowanego*, Łódź 1994, s. 15.

w takim wypadku nieświadomość nie trwała nigdy długo. W miarę dorastania dzieci opowiadały się po jednej ze stron. Charakterystyczne jest, że często świadomość przynależności kształtowała się nie pod wpływem obiektywnej przynależności do grupy, ale raczej pod wpływem tego, czy spotykały się w życiu z tolerancją czy antysemityzmem. I tak „lokatorka Helmana”, która chodziła do żydowskiej szkoły, której rodzice znali żydowski i wybierali się do Birobidżanu, czuła się wyłącznie Polką, „Do trzeciej klasy nie wiedziałam nic o antysemityzmie, ani o różnicach między ludźmi z powodu rasy, wyznania czy narodowości. — — Czułam się Polką jak wszyscy, żadna inna możliwość nie wpadała mi na myśl”³⁵. I Polką czuła się także później, jako osoba już dorosła: „Uważałam, że Hitler jest opętany, że wsadził mnie do getta, nie czyni mnie Żydówką. Dlaczego los Żydów miałby mnie obchodzić bardziej niż los innych narodów? Czułam się Polką i tylko Polska była moją ojczyzną”³⁶. Podobnie nie zdawał sobie sprawy z własnej narodowości aż do ukończenia 5 lat chłopiec z zasymilowanej, choć wierzącej rodziny. „Choć byliśmy rodziną żydowską, rodzice moi nigdy nie podkreślali naszej religii, jako czegoś ważnego. Prawdę powiedziawszy, nikt mi nigdy nie powiedział, że jestem Żydem. W ważniejsze święta rodzice moi szli do bożnicy na modlitwy, ale słowa «Żyd» nigdy w domu nie słyszałem”³⁷. Jednak w tym wypadku drobne wydarzenie — dziewczynka z tego samego domu, która oświadczyła, że nie chce jeździć na żydowskim rowerku — zburzyło jego poczucie, że narodowość nie jest ważna, i kazało zastanowić się nad własną przynależnością.

Dzieciom, które wrosły w przekonaniu, że choć wywodzą się z rodziny pochodzenia żydowskiego, są w pełni Polakami, lub w ogóle nie zastanawiały się nad własną przynależnością narodową, szkoła przynosiła konieczność wyboru. Dzieci były zapisywane do szkoły jako wyznawcy konkretnej religii. Te, które były wyznania mojżeszowego, nie uczestniczyły w lekcjach religii katolickiej, wspólnej dla całej polskiej części klasy, co część z nich odczuwała jako wykluczenie. Nawet jeśli czuły się Polakami, były automatycznie z klasy wyodrębnione, ich „inność” nie mogła przejść niezauważona. W rezultacie dzieci z rodzin żydowskich, czujące się, i to właśnie przede wszystkim w szkole, Polakami, nie zapominały, że klasa postrzegała ich nadal przede wszystkim jako Żydów. Leopold Infeld tak wspominał swoje szkolne czasy: „Tak bardzo wówczas identyfikowałem się z polską szlachtą, że wyobrażałem sobie, iż moi praojcowie, zakuci w ciężkie zbroje, walczyli z Krzyżakami. Uśmiechy klasy przypominały mi, że moi przodkowie prawdopodobnie studiowali Talmud lub pożyczali owej szlachcie pieniądze”³⁸. Nie wyśmiano jednak Horacego Safrina, który napisany w gimnazjum poemat dramatyczny o Emilii Plater zatytułował „Czas przypomnieć ojców dzieje”³⁹.

³⁵ Ibidem, s. 16.

³⁶ Ibidem, s. 40.

³⁷ B. Weissberg Dov, *Zbudził mnie gwizd parowozu*, Londyn 1999, s. 24–25.

³⁸ L. Infeld, *Kordian, fizyka i ja. Wspomnienia*, Warszawa 1968, s. 153.

³⁹ H. Safrin, *Ucieszne i osobliwe historie mojego życia*, Łódź 1970.

Tak więc nawet osoby wychowane w duchu czysto polskim, uznające się za Polaków, pamiętały cały czas, że rodzina ma żydowskie korzenie. Czuli się Polakami, ale zdawały sobie sprawę, że są „inne” i nie przez wszystkich akceptowane, a przy tym często obce obu światom. Jedna z autorek wspomina: „Wszyscy członkowie rodziny byli wychowani w polskich tradycjach, przepojeni duchem polskiej historii i literatury. Wszyscy uważali się za Polaków. Ale również za Żydów: byli świadomi swojego żydostwa o każdej porze dnia i nocy”. Jednak tradycyjni Żydzi, mówiący po żydowsku, ubrani inaczej budzili wówczas w małej dziewczynce strach i poczucie obcości — jakiego nigdy nie doświadczała w kontaktach z Polakami.

Sytuacja ta była bardzo trudna. Bycie Żydem poza społeczeństwem żydowskim odczuwano jako balast. Wśród osób asymilowanych przeświadczenie o tym, „że lepiej było nie być Żydem”⁴⁰, było właściwie powszechne. Uważano jednak przy tym, że wypieranie się czy ukrywanie pochodzenia jest niegodne: „W wieku lat dziewięciu, zrozumiałam bardzo ważną rzecz: że trzeba być zawsze sobą, nigdy nie udawać, iż się jest kimś innym. Że muszę być Żydówką, skoro się nią urodziłam, nawet jeśli nie całkiem rozumiem co to znaczy. Że muszę los swój znosić z godnością i nigdy nie wypierać się swego pochodzenia”⁴¹. Z drugiej strony żydostwo było dla osób z rodzin całkowicie spolonizowanych „skazą”, „piętnem”, utrudnieniem życia⁴². Można zauważyć, że wiele osób wspomina swoje żydowskie pochodzenie w podobny sposób, w jaki inni piszą czasem o chorobie, kalectwie, hańbie rodzinnej. Pamiętnikarze zatem dosyć często wstydzili się i żydowskich korzeni, i swego wstydu z tego powodu.

Osoby, które wzrastały w polskiej kulturze i utożsamiały się w większym stopniu z polskością niż żydowskością, szczególnie boleśnie odczuwały fakt, że zostały właściwie pozbawione możliwości wyboru zgodnie ze swoim poczuciem narodowym. Cóż z tego, że czuli się Polakami, skoro sami Polacy w to nie wierzyli? „Co robić? Muszę moje przywiązanie do Polski uzasadniać względami materialistycznymi i egoistycznymi. Gdybym chciał pisać, że byłem szczerze i bezinteresownie przywiązany do Polski, że poezję polską znałem lepiej i lubiłem bardziej od niejednego wykształconego Polaka, że przecież język polski był moim macierzystym językiem, że w tym języku po raz pierwszy wyjawilem ukochanej dziewczynie, co do niej czuję — w podobne słowa nikt by mi nie uwierzył i dlatego wolę się o tym nie rozpisywać”⁴³.

Identyfikacja z narodem polskim nie zawsze bowiem była akceptowana przez polskie środowisko — co przypominało tym, którzy czuli się

⁴⁰ J. Bauman, *Zima o poranku*, Kraków 1989, s. 8.

⁴¹ Ibidem, s. 11, 13.

⁴² Jak pisał w wierszyku o nieco (ale chyba nie całkowicie) ironicznym wydźwięku Marian Hemar: „Niby z gracją się pętam / Niestety sam pamiętam: / Żyd. / Co robić? Serce broczy, / Patrząc endekom w oczy / Wstyd. / Udaję, że niby z arian... / Z żadnych arian!! Skąd Marian! / Srul!!! / Nawet nie z Lubartowa — / Z Jagiellońskiej! Ze Lwowa! / Ból”. M. Hemar, *Ból serdeczny, rozwagi wstrzymywany siłą*, w: J. Winczakiewicz, *Izrael w poezji polskiej*, Paryż 1958, s. 318.

⁴³ C. Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, oprac. P. Szapiro, Warszawa 1995, s. 15.

Polakami, że nie jest ona wcale oczywista. Żydzi wywodzący się z rodzin mniej asymilowanych czy też spoza inteligencji nie dostrzegali tych dylematów. Przeciwnie, wielu Żydów uważało, że asymilowana inteligencja absolutnie nie identyfikowała się z żydowskością. „Zasymilowanej inteligencji, przeważnie lekarzom, dopiero hitlerowcy przypomną żydowskie pochodzenie”⁴⁴.

Kolejna grupa to ludzie wywodzący się z domów, gdzie kultywowano równolegle obie tradycje narodowe — im jeszcze trudniej było dokonać jednoznacznego wyboru. Tam, gdzie w domach mieszały się dwa światy, dwie kultury, czasem dwa języki — kłopoty z własną tożsamością nasilały się, szczególnie w czasach, gdy trudno już było uważać się za przynależnego do obu narodów. Julian Aleksandrowicz wspominał o wynikających z tego trudnościach: „W naszych domowych zwyczajach było wiele elementów polskich — —. Dlaczego człowiek pochodzenia niemieckiego może być Polakiem, a żydowskiego nie? Przywiązanie do polskiej kultury i racji stanu najbardziej manifestował stryj Izydor, który był aktywnym członkiem «Sokoła». — — W każdym razie on zdecydował o głębokim moim zamiłowaniu do kultury polskiej. — — Moja rodzina uważała się za zasymilowaną. Podtrzymywano też tradycje żydowskie. Na przykład co piątek zapalano świecę... — — Ja natomiast nigdy nie byłem szkolony w tradycjach żydowskich. Nawet muszę powiedzieć, że w pewnym okresie miałem żal do ojca za to, iż uznał tę wiedzę za zbędną dla mnie. Nigdy nie znałem języka, ani nie miałem głębszego zrozumienia dla tradycji żydowskiej”⁴⁵. Jak widać, trudności nasilał nie tylko fakt, że ludzie ci stykali się z dwiema odmiennymi tradycjami, ale także to, że żadnej z nich nie znali dogłębnie, nie czuli się swobodnie w żadnej z dwóch kultur. W ten sposób, będąc jednocześnie Polakami i Żydami, ani Polakami, ani Żydami nie mogli czuć się w pełni. Wielu ludzi pozostawało „zawieszonych” pomiędzy oboma przynależnościami — czując, że w rezultacie nie są do końca i bez zastrzeżeń związani z żadną z nich: „nie dość Polak, a za mało Żyd”⁴⁶ — pisał o sobie Józef Lewandowski.

Trzeba też wyraźnie stwierdzić, że wiele osób, uważających się przede wszystkim za Żydów i wychowanych w żydowskich domach, żywiła jednocześnie uczucia do Polski, jako do ojczyzny. Często rodzina taka miała tradycje walk o wolność Polski, w powstaniach narodowych czy też w czasie I wojny światowej. Istniał Związek Żydów Bojowników o Niepodległość. Jedną z dziewczynek, córka kombatanta, wspominała, że jej ojciec trzymał w szafie mundur, który wyciągał na wszystkie uroczystości i defilady, w których brał udział. Autorka wspomina również swój udział w zebraniach kombatantów żydowskich: „Podczas uroczystości narodowych odbywały się tam zebrania, w których i ja uczestniczyłam, deklamowałam wiersze. Pamiętam wiersz: «Kto ty jesteś, Polak mały». Poczuliśmy się

⁴⁴ M. Piasecki, *Z Tomaszowa do Magnitogorska*, Warszawa 1995, s. 48.

⁴⁵ J. Aleksandrowicz, E. Stawowy, *Tyle wart człowiek...*, Lublin 1992, s. 16-17.

⁴⁶ J. Lewandowski, *Moja Atlantyda*, (na s. tyt. *Cztery dni w Atlantydzie*), Konin 1996, s. 18.

do Polski jako państwa, w którym się urodziliśmy i przebywamy”⁴⁷. Inny pamiętnikarz, z rodziny znajdującej się „na pograniczu”, gdzie dziewczęta wysłano do szkoły polskiej, a syna do hebrajskiej, też nie miał żadnej wątpliwości co do swojego patriotyzmu. „Tak naprawdę byłem patriotą polskim, urodziłem się w Polsce, w Lublinie, tam byłem wychowany w duchu patriotycznym, do dzisiejszego dnia znam całą historię Polski”⁴⁸.

Lata trzydzieste przyniosły nowe zjawisko — dysymilacji. Na skutek narastającego antysemityzmu Polacy pochodzenia żydowskiego stale spotykali się z twierdzeniami, że nie można przestać być Żydem, że asymilacja Żydów jest niemożliwa. To, co było jeszcze w miarę możliwe w latach dwudziestych — zintegrowanie się z polskim społeczeństwem — stawało się w latach trzydziestych coraz trudniejsze. Osoby, uważające się za Polaków, spotykały się z antysemickimi wypowiedziami ze strony polityków, prasy, a czasami i starych znajomych. To powodowało reakcję, czasem smutek „nieodwzajemnionej miłości”, czasem bunt, wyrażający się w odrzuceniu polskości. Zetknięcie się z przejawami antysemityzmu rodziło pytanie, czy można czuć się Polakiem „jednostronnie”, nie będąc akceptowanym przez naród, do którego się przynależy. W latach trzydziestych następowała zatem wśród części asymilowanych Żydów zmiana — bardziej lub mniej drastyczna — poczucia tożsamości narodowej.

Często wystarczyło jedno wydarzenie. Autor, który znalazł się w żydowskim akademiku, obleganym przez polską młodzież (chodziło o sprawę „trupów żydowskich”) poczuł się nagle przynależny do narodu żydowskiego, choć wcześniej czuł się jednoznacznie Polakiem: „w błyskawicznym mgnieniu chwili pojawiła się we mnie świadomość żydostwa. Dotychczas było ono niejako przyrodzone, istniało na ciemnym dnie biologii. W świetle dnia myślałem i czułem po polsku, żyłem polskimi obrazami i symbolami — —. Ale gdy znalazłem się ściśnięty w samym środku gromady — — doznałem wrażenia jedności z nimi i zarazem poczucia przynależności. W tym momencie stałem się Żydem. — — Wtedy sprawy ukazywały się jakby oddzielnie. Było się albo Polakiem, albo Żydem”⁴⁹.

Inny z pamiętnikarzy wspomina, że ktoś wysmarował łajnem tabliczkę adwokacką jego ciężko chorego ojca. To wystarczyło, aby wywołać najpierw refleksję: „A na mojej miłości do szlachetnej, sprawiedliwej Rzeczypospolitej pojawiła się gruba rysa. Wyrastasz w kulturze polskiej, uważasz to za coś oczywistego, i raptem stop, jest nowe pytanie. Czy społeczeństwo życzy sobie w ogóle, abyś do niego przynależał?...”, a potem gwałtowny, choć przejściowy zwrot ku żydowskiej tożsamości. Autor wspomnień zapisał się bowiem, mimo protestów matki, do młodzieżowej organizacji syjonistycznej. Ale i tam nie czuł się dobrze. „Było we mnie przez pewien czas gorąco, żyłem impulsami, na młodzieńczej kontrze. Ale niedługo, parę

⁴⁷ C. Lin-Kizelsztejn, *Z pokolenia na pokolenie*, w: *Białostoccy Żydzi*, red. A. Dobroński, t. 3, Białystok 2000, s. 21.

⁴⁸ M. Hannelsman, *Z Lublina, Wieniawy... Fotografie pamięci*, w: *Ścieżki pamięci. Żydowskie miasto w Lublinie — losy, miejsca, historia*, red. J.J. Bojarski, Lublin 2002, s. 84.

⁴⁹ H. Vogler, *Wyznanie mojąszowe*, Warszawa 1994, s. 98.

miesiący. Wróciłem do polskości jakąś powszednią koleją rzeczy, nie z nakazu woli ani przekonań, bo tych nie miałem żadnych. Jednak nie był to powrót do Polski jako całości. Nie wiem, może od tej pory była to mniejsza jej część"⁵⁰.

Czasem nie musiało być to nawet nic dramatycznego, wystarczył niezbyt istotny epizod, jedno mimochodem rzucone zdanie, aby całkowicie zmienić sposób myślenia o sobie i swojej tożsamości. Jedna z autorek wspominała, jak wygłaszała po maturze pożegnalne przemówienie. Po nim usłyszała przypadkowo uwagę pewnej matki, która ocierając łzy wzruszenia powiedziała, że przemówienie było śliczne i inne niż wszystkie, tylko szkoda, że wygłaszała je Żydówka. Maturzystka, pochodząca z całkowicie zasymilowanej rodziny, która dotychczas nigdy nie myślała o sobie jako o Żydówce, w tym momencie zrozumiała, jak stwierdza, „że powinnam podzielić los tych ludzi, niesłusznie znieważanych. Od tego dnia podkreślałam zawsze swoje pochodzenie"⁵¹.

Mimo wyraźnego nasilania się zjawiska dysymilacji można zastanawiać się, czy przynajmniej w części nie było ono pozorne, bardziej związane z deklaracjami niż rzeczywistą zmianą świadomości. Ci, którzy chcieli znowu poczuć się Żydami, nie mieli zazwyczaj do czego wracać. Nie znali już nie tylko języka, ale nawet elementarnych obyczajów, mogących umożliwić życie w żydowskim środowisku. Próby powrotu powodowały jedynie, że stawali się obcy dla obu stron. Sytuacja osób całkowicie zasymilowanych, które w wyniku odrzucenia przez polskie społeczeństwo próbowały powrócić do żydowskiej tożsamości, była zatem niezwykle trudna.

Jedna z pamiętnikarek zauważa, że jako siedmiolatka zdawała sobie wprawdzie sprawę z tego, że jest Żydówką, a właściwie, jak mówili jej rodzice, „obywatelką polską żydowskiego pochodzenia”, ale nie przywiązywała do tego żadnego znaczenia — była to dla niej i dla jej szkolnych koleżanek wiadomość nieistotna. Jej sytuacja zmieniła się w latach trzydziestych, kiedy z powodów narodowościowych nie została przyjęta na medycynę. Później, jako studentka psychologii, zetknęła się z gettem ławkowym. Wspomina: „W tych to właśnie latach odczułam, że jestem jakby zawieszona w próżni. W okresie dzieciństwa i wczesnej młodości nie miałam potrzeby myślenia o mojej tożsamości narodowej, bo choć wiedziałam o tym, że mam pochodzenie żydowskie, przyjmowałam jako rzecz naturalną mój ścisły związek z Polską, jej kulturą i tradycjami. Nagle w czasach uniwersyteckich zrozumiałam, że ten związek jest brutalnie podważany przez istniejący antysemityzm. Przypomniano mi więc, że jestem Żydówką, a ja wiedząc o tym, nie umiałam przypisać temu pojęciu odpowiedniej treści, gdyż zabrakło jej w moim wychowaniu. Z jednej więc strony odtrącała mnie społeczność polska, z drugiej nie miałam odpowiednich przesłanek, niezbędnych do utożsamienia się ze społecznością żydowską"⁵².

⁵⁰ A. Ziemny, *Czasami pamięć nie kłamie*, Łódź 1997, s. 17, 18.

⁵¹ A. Zawadzka-Wetz, *Refleksje pewnego życia*, Paryż 1967, s. 15.

⁵² Z. Brzezińska, *Żółte tulipany*, Warszawa 1996, s. 16, 25.

Uczucia takie żywiło czasem nawet starsze pokolenie, które całe życie przeżyło jako „Polacy wyznania mojżeszowego”. Gdy jeden z ojców, dotychczas polski patriota, zdał sobie sprawę, że jego syn nie ma szans na studiowanie w Polsce medycyny, doradził mu emigrację. „Ojciec był rozgoryczony. Zawsze czuł się Polakiem wyznania mojżeszowego — —, służył w wojsku polskim, wypełniał wszystkie obowiązki lojalnego obywatela i wtedy nagle zdał sobie sprawę, że jest Żydem, nie Polakiem i że dla jego syna nie ma w Polsce żadnej przyszłości”⁵³. Z goryczą pisał w liście z 1939 r. Marek Wajsblum: „Cóż — Żyd — zawsze byłem Żydem dla Polaków i Polakiem dla Żydów”⁵⁴. Próba bycia jednocześnie i Polakiem i Żydem powodowała, że przedstawiciele obu narodowości odnosili się do takich deklaracji z niechęcią. Polak i Żyd jednocześnie stawał się osobą podejrzaną, a na pewno niegodną, by uważać go w pełni za członka któregoś z tych dwóch narodów. „Więc byłem Żydem, to moja polskość stawała się jakoś niewiarygodna, jeśli byłem Polakiem, to moja żydowskość była odstępca”⁵⁵.

Powrót do żydowskości był więc trudny i często nieudany. Jednak zdarzały się i całkowite zmiany poczucia narodowościowego. Dotyczy to jednak raczej inteligencji, która powracała wprawdzie do środowiska żydowskiego, ale nieortodoksyjnego, a czasem nawet częściowo zasymilowanego. Nie było powrotu do tradycyjnej religii ani też do zapomnianych już dawno obyczajów. Chcący powrócić do środowisk żydowskich asymilowani Żydzi szukali dla siebie miejsca w organizacjach syjonistycznych, w których wiele osób mówiło po polsku i było w dużym stopniu spolonizowanych. Pewien pamiętnikarz tak wspominał swoje lata szkolne: „Wiedząc, że jestem Żydem, starałem się nie zwracać na to uwagi innych. Wiele razy dawałem im do zrozumienia, że jestem zasymilowanym Żydem. Śpiewałem polskie hymny i grałem polską muzykę razem z nimi. Ale to nie pomagało, ciągle mnie odrzucali. Więc przestałem to robić i wstąpiłem do organizacji syjonistycznej”⁵⁶.

Dziewczyzna, wychowywana w całkowicie zasymilowanej rodzinie, wspominała, jak zmieniały się poglądy jej ojca w miarę narastania antysemityzmu. Ojciec, związany początkowo przede wszystkim ze środowiskami polskimi, pod koniec lat trzydziestych „zmienił się bardzo w podejściu do spraw polityczno-społecznych. Od kilku już lat, w miarę rosnącego w kraju i za granicą antysemityzmu, budziła się w nim swoista duma narodowa. Z pogardą traktował sanacyjne przekonania młodszych braci i coraz bardziej lgnął do pokaźnego odłamu przemysłowców, bankierów, lekarzy

⁵³ Wystąpienie Janusza Peltza podczas uroczystości odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci dr. Mojżesza Pelca w Szpitalu Miejskim w Kielcach, 16 września 2000 r., w: *Z kroniki utraconego sąsiedztwa. From the Chronicle of the Lost Neighbourhood*, red. M. Pawlina-Međucka, Kielce 2001, s. 245.

⁵⁴ M. Wajsblum, „Zawsze byłem Żydem dla Polaków i Polakiem dla Żydów”. *Listy Marka Wajsbluma do Stanisława Kota z lat 1927–1961*, oprac. i wstęp Z. Pietrzyk, Z. Kosiński, Kraków 1996, s. 62.

⁵⁵ J. Lewandowski, op. cit., s. 149.

⁵⁶ F. Wahl, w: *Pamiętam każdy dzień*, Przemysł 2001, s. 55.

i prawników żydowskiego pochodzenia, skupiających się w ekskluzywnej loży Bnei Brith⁵⁷.

Czasem zetknięcie się z antysemityzmem, szczególnie w jego najostrejszej formie, powodowało całkowite porzucenie polskości i mimo trudności powrót do społeczeństwa żydowskiego. Rafael Scharf wspominał swego kolegę Staszka, prześladowanego przez ONR-owców, który „pochodził z bardzo zasymilowanej rodziny, ojciec był adwokatem, matka znawczynią sewskiej porcelany — jego więź z żydostwem była w zaniku i tylko te endeckie ataki na niego nie pozwalały mu zapomnieć, że jest Żydem i przemieniły go w końcu w żydowskiego nacjonalistę”⁵⁸.

Inaczej nieco było w środowiskach dopiero się asymilujących, Polaków w pierwszym pokoleniu. Tam było do czego wracać. Pozostawali wtedy znajomi, rodzina, język, religia. W tym wypadku rodziła się refleksja — jeśli Polacy nie chcą zaakceptować Żyda-Polaka, należy zaprzestać myślenia o asymilacji, o dostaniu się do polskich środowisk i powrócić do zamkniętego żydowskiego świata. Dziewczyna z chasydzkiej rodziny, która miała dosyć zakazów i nakazów świata żydowskiego, marzyła o wyrwaniu się z niego. Czytała polską literaturę, wygłaszała na akademiach przemówienia ku czci Piłsudskiego. Jednak koniec lat trzydziestych zburzył jej świat: „Jako wierna, szczerą polską patriotką, mocno cierpiałam. Byłam przecież tak oddana Polsce! Byłam z nią związana wszystkimi niemi duszy! Teraz musiałam wyrzec się wspaniałego marzenia o żydowsko-polskim współżyciu. — — Teraz szukałam swego domu przede wszystkim tam, gdzie [toczyło się życie] żydowskie”⁵⁹.

Trzeba jednak pamiętać, że w tym samym czasie, w latach trzydziestych, przebiegał także proces odwrotny. Dorastały dzieci żydowskie z pokolenia wychowywanego już w wolnej Polsce. Niektóre z nich pod wpływem szkoły i lektur zaczynały czuć się Polakami. Młody żydowski chłopiec ze wsi, u którego w domu mówiło się w jidysz, po kilku latach spędzonych w polskiej szkole powszechnej stwierdził: „Wraz z nauką historii polskiej dokonywały się we mnie stopniowe zmiany. Nie przestając być żydowskim chłopcem z zapadłej wsi, zacząłem się coraz częściej zastanawiać nad tym k i m właściwie jestem. Czy tylko Żydem dumnym z historii mego narodu — — Czy jestem też właściwie Polakiem, dumnym z dzielności tego narodu i jego bohaterskiej historii, o której dowiaduję się w szkole?”. Ze swoich wątpliwości chłopiec zwierzył się wujowi, który powiedział: „Będąc Żydem mogę jednocześnie być dobrym Polakiem i odwrotnie, czując się Polakiem nie muszę wcale przestać być Żydem”⁶⁰.

Jednak taka postawa nie była powszechna wśród rodzin asymilującej się młodzieży. Wielu krewnych poruszył fakt, że dzieci odchodzą od tradycji

⁵⁷ E. Cunge, *Uciec przed Holocaustem*, Łódź 1997, s. 6.

⁵⁸ R. F. Scharf, *Co mnie i tobie Polsko... Eseje bez uprzedzeń*, Kraków 1996, s. 44.

⁵⁹ Ester, *Życie chasydzkiej córki*, w: *Ostatnie pokolenie. Autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego ze zbiorów YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku*, oprac. i wstęp A. Cała, Warszawa 2003, s. 174.

⁶⁰ M. Rudawski, *Mój obcy kraj?*, Warszawa 1996, s. 29–30.

żydowskich. W efekcie sytuacja asymilujących się wcale nie była łatwiejsza niż Polaków chcących z powrotem zostać Żydami. Szybko polonizujący się młody człowiek tracił kontakt z rodziną, znajomymi. We wcześniejszym okresie mógł liczyć na wejście w nowe środowisko, teraz nie zyskiwał właściwie nowego zakorzenienia. Środowiska polskie, szczególnie z „niższych warstw”, nie akceptowały wśród siebie Żydów, za których nadal uznawały Żydów zasymilowanych. Dramatycznie brzmią wyznania młodego człowieka wywodzącego się z rodziny ubogiego szewca: „Ja biedna zasymilowana dusza! jestem Żydem — i jestem Polakiem; a raczej byłem Żydem, ale ewolucyjnie, pod wpływem otoczenia — pod wpływem mowy, kultury i literatury, stałem się Polakiem. Kocham Polskę. Jej mowa, kultura, a najwięcej — jej wyzwoleń i heroizm walk niepodległościowych, łechce me serce, uczucie i entuzjazm. Ale nie kocham t[ej] Polsk[i], która mnie bez żadnych powodów nienawidzi. — — Nienawidzę t[ej] Polsk[i], która nie tylko, [że] mnie nie chce jako Polaka, a widzi mnie tylko Żydem, ale która chce mnie wypędzić z Polski — — gdzie się urodziłem — — Wam, antysemitom, przypisuję swój kompleks niższości i to, że nie wiem czym jestem — Żydem czy Polakiem! Polska unieszczęśliwiła mnie, [u]czyniła mnie psem, który bez ambicji prosi, aby nie zostawiano go samotnym na pustkowiu kultury i zabrano go w drogę kulturalnego życia polskiego. Polska wychowała mnie [n]a Polaka, a okrzykuje mnie Żydem, którego trzeba wypędzić! Chcę być Polakiem — nie dajecie mi; chcę być Żydem — nie mogę, oddaliłem się od Żydostwa (siebie samego nie lubię jako Żyda). Ja już przepadłem”⁶¹.

Można by sądzić, że oba te zjawiska sobie przeczą — tak jednak nie jest. Dyzasymilowali się i wracali, przynajmniej w deklaracjach, do żydostwa zazwyczaj młodzi ludzie wywodzący się z zamożnych, inteligentnych rodzin, zasymilowanych już całkowicie lub częściowo w poprzednich pokoleniach. Ludzie ci, przeżywający dramat odepchnięcia, chcieli znaleźć środowisko, w którym nie spotka ich dyskryminacja narodowa. Stąd próby powrotu do żydowskich korzeni. Tymczasem młodzież z tradycyjnych żydowskich rodzin była zmęczona koniecznością przestrzegania przestarzałych w jej opinii żydowskich rytuałów. Wychowana w polskich lub żydowskich szkołach z językiem polskim, często nie czuła już więzi ze swymi dziadkami i rodzicami, obracającymi się jedynie w kręgu języka jidysz. Oni także szukali środowiska, w którym czuli by się bardziej „na miejscu”, nie byli odrzucani ze względu na inną kulturę i język — i za takie uznawali środowiska polskie.

I wreszcie mimo faktycznej asymilacji, mimo pełnej polonizacji językowej i kulturalnej, można było pozostać przez cały okres dwudziestolecia Żydem. Nie zawsze, jak się okazuje, polonizacja kulturowa, ani nawet całkowita niemal utrata kontaktu z kulturą żydowską musiała oznaczać zmianę świadomości narodowej. Można było nie znać żadnego języka poza polskim i nie uważać tego za istotny wyróżnik narodowości. Takie zjawisko zachodziło przede wszystkim w rodzinach żydowskich, w których

⁶¹ A. Rotfarb, *Pamiętnik żydowskiego młodzieńca*, w: *Ostatnie pokolenie*, s. 119.

młodzież stanowiła pierwsze pokolenie związane z polską kulturą i językiem. „Jeszcze moi rodzice rozmawiali po żydowsku, do nas jednak mówili po polsku. Ani ja ani Ala nie znałyśmy języka jidisz (sic!). Myślałam więc w obrębie języka polskiego. Ale nie znaczyło to dla mnie nic szczególnego”⁶². Polska literatura, chociaż czytana i znana, nie wywarła wpływu na dzieci tej rodziny. Autorka twierdziła, że historia Polski nie była jej historią, nie interesował jej dramat rozbiorów, a społeczeństwo polskie było dla niej obcym światem. Ale również świat żydowski, utożsamiany często z chasydami, dziadkami z którymi nie sposób się było porozumieć, nie pozostawał światem własnym, znajomym. „Ja wiem, że pytanie o tożsamość narodową jest głównie pytaniem o rodzaje solidarności narodowej. Otóż tak sformułowane nie odnosi się do mnie. Z faktu przyjscia na świat w rodzinie żydowskiej w Polsce nie wynika żadne aktualne poczucie przynależności do żadnego z tych narodów”⁶³.

W pamiętnikach zjawisko kulturowej polonizacji, przy zachowaniu żydowskiej świadomości narodowej, znajduje niewielkie odbicie. Nie ulega wątpliwości, że w tym wypadku mamy do czynienia ze swoistą selekcją. Osoby nieczujące związku z Polską, nawet jeśli przeżyły wojnę, znacznie częściej emigrowały, nie publikowały też wspomnień w języku polskim. Jest jednak pewne, że w pełni lub częściowo spolonizowanych osób, pozostających pod względem świadomości wyłącznie Żydami, było w okresie międzywojennym znacznie więcej. Najlepszym dowodem było istnienie pism syjonistycznych, oddanych idei powrotu narodu żydowskiego do Palestyny, wydawanych w języku polskim i zwracających się do wyłącznie polskojęzycznych czytelników. Nawet dzieci, z których mieli wyrosnąć osadnicy w Palestynie, wychowywane były czasem w polskiej kulturze i w polskim języku. Stanisław Vincenz, zwiedzając przed wojną żydowski, syjonistyczny dom sierot, był zupełnie zszokowany, gdy stwierdził: „gdy dzieci widocznie władały swobodnie hebrajszczyzną, między sobą i z wszystkimi gośćmi mówiły po polsku, a szczyt wszystkiego, jeden z uczniów oddeklował ułożony przez siebie wiersz marzycielski o kraju Izraela, oczywiście po polsku. — — Mówiłem do dra Schaffa: «Gdzie właściwie jesteście? Między ludźmi jakiej narodowości?». Zrozumiał moje pytanie i z pewną dumą, uśmiechając się wyjaśnił, że ich zadaniem jako opiekunów i wychowawców jest łączyć Izrael z Polską i teraz i na przyszłość, nawet jeśli te syjonistycznie wychowane dzieci w przyszłości wyemigrują do Palestyny”⁶⁴.

Zjawisko to niepokoiło syjonistyczne środowiska żydowskie. Do takich osób należał np. Adam Bromberg, wychowany w żydowskiej, niezbyt wierzącej rodzinie. Rodzina mieszkała w polskiej części Lublina, dzieci mówiły wyłącznie po polsku, ale nie kontaktowały się — poza sprawami czysto zawodowymi — z polską społecznością, nie miały też żadnych polskich kolegów czy znajomych. Nikt w rodzinie nie miał wątpliwości, że byli całkowicie Żydami, a nie Polakami, mimo polonizacji językowej: „Ojciec

⁶² I. Kisiełewska, z domu England, *W dziadku moje korzenie*, w: *Losy żydowskie*, s. 10.

⁶³ *Ibidem*, s. 15.

⁶⁴ S. Vincenz, *Tematy żydowskie*, Gdańsk 1993, s. 47–48.

gardził asymilatorami, uciekającymi od żydowskiej tożsamości i od tradycji, której nie znali. — — W innych domach było albo-albo, ale nasz ojciec wierzył w kompromis, nawet z Bogiem. I Bóg się na to zgadzał, bo nikt w naszej rodzinie nie przestał być Żydem, nawet ja⁶⁵.

Jak wynika z dzienników i pamiętników, niemal wszyscy asymilowani Żydzi w okresie międzywojennym nie mieli jednoznacznie sprecyzowanej tożsamości narodowej. Czasem należeli jednocześnie do dwóch kultur, czasem, obracając się wyłącznie w kulturze polskiej, mieli świadomość, że nie są postrzegani jako Polacy. Taka sytuacja była trudna do zaakceptowania. Jak stwierdza A. Kłoskowska, „poczucie podwójnej narodowości albo podwójnej kompetencji w kulturach prowadziło często do narodowej i kulturowej ambiwalencji, która była stanem odczuwanym jako stan przykry. Jako stan, który powodował własne poczucie jakiejś nieswojskości i był także często sankcjonowany negatywnie przez innych”⁶⁶. Mogło to prowadzić do prób redukcji tego dysonansu poprzez próbę znalezienia środowiska, w którym przynależność narodowa nie byłaby kwestią istotną, lub też podjęcie decyzji umożliwiającej definitywne zerwanie z jedną z tożsamości. Stąd, między innymi, popularność partii socjalistycznych, lewicowych, które (przynajmniej w teorii) lekcewały kwestie narodowe. Wykorzystywano przynależność do partii, by wyzwolić się w gronie towarzyszy partyjnych od uciążliwego wyboru. Można było bowiem uznać teorię o internacjonalizmie i jedności robotniczej, która zacierала więzy narodowe. „Z chwilą, gdy zostałem zaczadzony komunistyczną doktryną, czułem się wyobcowany z obu wspólnot narodowych — zarówno polskiej jak i żydowskiej. Uważałem się za członka wspólnoty robotniczej, tak polskiej jak żydowskiej”⁶⁷. Był to negatywny wybór — nieprzynależności do żadnej narodowości, potwierdzany zresztą przez oba społeczeństwa. Osoby należące do KPP jako partii o wyraźnie ateistycznym charakterze, często były odrzucane przez Żydów. Komunista dla wierzących Żydów przestawał być Żydem. Polacy też zapewne nie byli skłonni uznać za Polaków Żydów i w dodatku komunistów.

Próba dokonania jednoznacznego wyboru mogło być też przyłączanie się wcześniej asymilowanych Żydów do ruchu syjonistycznego, a więc próba realizacji marzenia o państwie, do którego byliby jednoznacznie przynależni. I wreszcie pewnym rozwiązaniem była emigracja do krajów trzecich, przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych, w których wielokulturowość i podwójna przynależność była akceptowana. Taką właśnie przyczynę emigracji podał Infeld: „Polacy nie przyjęli mnie do swego obozu, zawsze patrzyli na mnie jako na obcego. Przez krótki okres mego życia — — zwróciłem się w kierunku narodowo-żydowskim, podkreślając swoją inność od środowiska polskiego, które mnie nie chciało. Ale środowisko, do którego się przyznawałem, mówiło językiem obcym, którego literatura była

⁶⁵ H. Grynberg, *Memorbuch*, Warszawa 2000, s. 19–20.

⁶⁶ A. Kłoskowska, op. cit., s. 106.

⁶⁷ A. Kowalski, *Kochałem ją nad życie. Wspomnienia byłego komunisty*, Schlossberg-Rosenheim [1986], s. 349.

mi równie obca. Wśród tej rozterki właśnie, nie wiedząc dobrze czy uważać się za Polaka (którego Polacy nie chcą), czy za Żyda, wyjechałem do Berlina⁶⁸.

W latach dwudziestych, a przede wszystkim trzydziestych, każdy asymilowany czy asymilujący się Żyd musiał sam dać odpowiedź na pytanie, kim jest — i każdy w gruncie rzeczy sytuował się na innym miejscu skali pomiędzy „Polakiem” a „Żydem”. Większość osób nie była w stanie dokonać jednoznacznej identyfikacji, znajdowała się „na pograniczu”, zbliżając się bardziej do jednego lub drugiego z krańców skali. W latach trzydziestych, gdy określenie własnej narodowości stało się jednym z najważniejszych elementów tożsamości, konieczność jednoznacznego wyboru stawała się coraz bardziej dramatyczna. Nawet dla osób całkowicie asymilowanych deklaracja polskości stawała się coraz trudniejsza, ponieważ coraz mniej środowisk — tak polskich, jak i żydowskich — była skłonna przyznać, że można być Polakiem, wywodząc się z rodziny żydowskiej. Jak słusznie zauważył Scharf, bycie Żydem nie wymaga tłumaczenia — Żydem po prostu się jest, natomiast polskość takiego wytłumaczenia już wymaga⁶⁹. A nie każdy miał ochotę tłumaczyć i dowodzić swojej polskości.

Można zatem stwierdzić, że w latach trzydziestych wobec żądania wyłączenia obu stron — i Polacy i Żydzi żądali bowiem, aby wypowiedzieć się jednoznacznie co do swojej narodowości — powstał mechanizm zamykania się asymilowanych Żydów we własnym kręgu towarzyskim. Stworzyli oni, choć może bezwiednie, własną społeczność, niejako trzeci naród — asymilowanych.

Pamiętniki to chyba w tej chwili najlepsze, choć nie jedyne źródło do badania postaw asymilowanych Żydów. Czas nagli, i dlatego warto by było, aby socjologowie lub historycy przeprowadzili w najbliższym czasie rozmowy z osobami, które przed wojną wychowywały się w asymilowanych żydowskich rodzinach. Trzeba jednak spieszyć się — chodzi tu o populację ludzi starszych. Spore pole do takich badań mają również historycy literatury, i to zarówno polskiej, jak i tworzonej w językach hebrajskich i w jidysz. W wielu powieściach (miedzy innymi Isaaca B. Singera) problem asymilacji jest wręcz kluczowy. Może analizując te dwa źródła — wywiady i literaturę, da się powiedzieć coś jeszcze o asymilacji żydowskiej w Polsce międzywojennej.

A Difficult Choice. Assimilated Jews about National Identity in the Second republic

Many Jewish families in inter-war Poland were either assimilated or on their way towards full assimilation. In contrast to a plethora of studies about the customs, conduct and life of the Jewish community there are almost no publications dealing with the assimilated Jews. The reason for this state of affairs lies in the encountered difficulties with discovering suitable sources. One of the greatest obstacles

⁶⁸ L. Infeld, op. cit., s. 180.

⁶⁹ R. F. Scharf, op. cit., s. 14.

involves the question of national consciousness. Assimilated Jews did not constitute a uniform community in the Second Republic. Some of them regarded themselves as thoroughly Polish, but only in individual cases did they totally ignore their Jewish descent. The overwhelming majority considered itself to be Poles, albeit in a slightly specific fashion. Moreover, its members were compelled to justify, emphasise and verify their Polishness. Almost all the assimilated Jews did not possess an unambiguously precise national identity. At times, they belonged simultaneously to two cultures, or while remaining exclusively within the range of Polish culture they were aware of the fact that they were not perceived as Poles.

Polish identity was cherished predominantly by the older generation, i. e. persons who were already adults at the time when Poland regained independence. On the other hand, children and adolescents, even from totally assimilated households, were incapable of defining their national affiliation clearly and unwaveringly. Due to the growing tide of anti-Semitism, the 1930s began witnessing progressing dissimulation. Young people, whose parents regarded themselves as Poles, tried to return to their Jewish roots — as a rule, unsuccessfully, without indispensable knowledge of language, culture or religion. The same years were tantamount to a period of a contrary process: the offspring of traditional Jewish families were disenchanting with observing Jewish rituals, which they regarded as outdated. Educated in Polish or Jewish schools with Polish as the language of instruction, they frequently did not retain close ties with their grandparents and parents, who remained solely within the range of Yiddish. Furthermore, they sought an environment in which they would feel “more at home”, and would not be rejected owing to a different culture and language.

Consequently, an increasing number of Jews felt themselves to be Poles, while an ever smaller number was regarded as such by the Polish community. The Jews in question remained in a state of suspension. In view of the more and more vivid demands made by both sides, concerning unambiguous national declarations, there came into being a mechanism of enclosing the assimilated Jews within a specific social circle. By doing so, they created, although perhaps involuntarily, a community of their own, a sui generis third nation of the assimilated.

Translated by Aleksandra Rodzińska-Chojnowska